

Zwyczajny faszyzm – 2

10 maja 2020

Alarmistycznie brzmiący donos skierowano w 1952 roku do Sekretariatu KC PZPR w sprawie sytuacji w Legnicy. W mieście wzrastała spekulacja, czego dowodem wyniki akcji zorganizowanej przez władze wojewódzkie: zatrzymano 43 spekulantów, w tym 28 Żydów i 15 Polaków, zarekwirowano radia, aparaty fotograficzne, zegarki, papierosy, tekstylia. Legnica w tym czasie miała 45 tysięcy mieszkańców, funkcjonowały tu dwa zakłady odzieżowe, w budowie był zakład metalurgiczny. Znaczną część miasta stanowiła strefa zamknięta, miejsce stacjonowania wojska sowieckiego. Autorzy donosu wskazywali z oburzeniem, że poważna część ludności prowadziła prywatne sklepy i warsztaty, a część nie pracuje utrzymując się ze spekulacji. „Przyjeżdżają tu spekulanci z Lublina, Rzeszowa, Krakowa, Poznania, Wrocławia. (...) Wykorzystuje się obecność Armii Czerwonej i próbuje demoralizować żołnierzy radzieckich.”

Zauważono nieskuteczność działań KM PZPR, MRN bez autorytetu: przewodniczący Gryglaszewski był adwokatem z przedwojennego Zagłębia Naftowego w Borysławiu, urzędnicy „zbiurokratyzowani i obcy, np. Durak, Krakowiak”. Nadmierny liberalizm podobno cechował działania MO i prokuratury, szef prokuratury planował wyjazd do Palestyny. Konkluzja była prosta i oczywista: konieczne zmiany personalne, oraz ukrócenie „prywaciarstwa”. [1]

Taki „gogolowski” obraz miasta na Ziemiach Odzyskanych nie pasował do ideologii budowania socjalizmu. Trudno było podejrzewać, że działania mieszkańców mogły zdemoralizować morderców i gwałcicieli z armii sowieckiej; ale narażały ich na zarażenie się chorobą „normalności”, w której wojna zastępowana była handlem. Wpływ normalności na wojsko sowieckie, to temat uboczny i ukrywany; oficjalnie informacje o stacjonującej tu Armii Czerwonej skrzętnie ukrywano. Legnica

jednak, przez swoją nazwę i historię, miała być miastem-symbolem powrotu na Ziemię Piastowską; żywym muzeum, tłem dla powieści Zofii Kossak-Szczuckiej „Legnickie Pole”, uzupełnieniem stronic zapisanych przez W. J. Grabskiego „300 miast wróciło do Polski”.

A tu, gdzie trwać miała odwieczna walka o polskość, Żydzi handlowali tekstyliami z Tadżykami z Armii Czerwonej... I to w czasie, gdy na Dolnym Śląsku trwał wielki eksperyment łączący internacjonalizm socjalistyczny z ideami faszystowskiego egoizmu narodowego.

Z wojny bałkańskiej nad Nyse

W końcu roku 1948 na Dolny Śląsk przybyły dwa pierwsze transporty z dziećmi greckimi, uchodźcami z trwającej tam wojny domowej. Była to wojna „nowego typu”, także ucieczka przed nią tworzyła zupełnie nowy typ emigracji. Wojna miała charakter „sterowanej rewolucji”; przeciw organizującym się strukturom, wyzwolonego spod niemieckiej okupacji, państwa greckiego wystąpiły siły zbrojne kierowane przez partię komunistyczną. Obawy Stalina, by lokalny konflikt nie zmienił się w szerszą wojnę zagrażającą powojennym zdobyczom ZSRR; powodował ograniczenie pomocy dla greckich rewolucjonistów.[2]

W obliczu klęski rewolucji, z inspiracji Stalina, kraje tzw. „demoludów”, udzieliły przegranym „pomocy humanitarnej”. Taką miało być przejęcie uchodźców. We wspomnianych dwóch transportach, jednym przybywającym bezpośrednio z północnej Grecji, drugim z Bułgarii i Albanii, przywieziono 3200 dzieci. Rozmieszczono je w przygotowanych poniemieckich domach; w Łądku Zdrój 1100 osób, w Solicach Zdrój (dziś to Szczawno-Zdrój) 800, w Międzygórzu 300, w Płakowicach k. Lwówka 500, w Bardo Śląskim 500. W 1949 roku napływały kolejne transporty z dorosłymi bojownikami. Przybyły trzy transporty z Albanii ze 5602 osobami, w 1950 jeden transport z Albanii i dwa z Bułgarii z 3680 osobami. Ogółem w latach 1948-1950 przyjechało

ok. 12,5 tys., w tym 9282 dorosłych i 3200 dzieci. Kierowana przez komunistów armia rewolucyjna nie była etnicznie różnorodna; wśród przybyłych 53% stanowili Macedończycy, 47% Grecy.

Organizację pomocy uchodźcom z Grecji partia powierzyła członkowi KC PZPR Ostopowi Dłuskiemu (1892-1964). Była to postać nietuzinkowa, pochodzący z Buczacza Żyd (Alfred Langer) absolwent prawa Uniwersytetu Wiedeńskiego, karierę internacjonalną zaczynał w austriackiej partii komunistycznej, po 1920 roku skierowano go do Polski, gdzie współorganizował KPP i KP Zachodniej Ukrainy; oskarżony był w słynny procesie „świętojurskim”, uniknął więzienia wyjeżdżając w 1930 roku do ZSRR; w 1936 roku skierowany został do pracy w Komunistycznej Partii Francji. W Polsce, gdzie powrócił po wojnie, redagował „Głos Ludu”, współorganizował Komitet Słowiański, działał w Komitecie Obrony Pokoju.

Pomysłem Dłuskiego było skoszarowanie uchodźców z Grecji w jednym miejscu; wybrał Zgorzelec. Dzieci skierowano do Państwowego Ośrodka Wychowawczego, utworzonego w zespole poniemieckich koszar. Dla dorosłych wydzielono kwatery w domach w kwartale ulic: Warszawska, Langiewicza, Dzierżyńskiego (dziś ul. Daszyńskiego), tworząc tam ośrodek Funduszu Wczasów Pracowniczych – Akcja Specjalna. W POW w koszarach było 2.675 dzieci (1.416 chłopców i 1.259 dziewczynek), zatrudniono dla nich 910 opiekunów i pracowników, w większości z grona uchodźców. W sumie w Zgorzelcu zamieszkało ok. 7 tysięcy Greków i Macedończyków.

Wojna w Grecji była – jak wspomniano – wojną nowego typu. Żołnierzy obowiązywała drakońska dyscyplina, część z nich została do partyzantki wcielona siłą; wychowywano ich metodą niekończących się szkoleń politycznych. Do armii wcielano dzieci, walczyć mogły po ukończeniu 14 roku życia. To widać było w twarzach uchodźców. Po doświadczeniach II wojny światowej nie raziła bieda, nie dziwiły choroby; uchodźcy pochodzili z ubogich stron greckiej północy; byli to w

większości pasterze, wielu z nich – zwłaszcza w grupie dzieci – niepiśmienni. To też nie było dziwne dla odbudowujących się po wojnie Polaków. Zaskakiwała jednak „rewolucyjna dyscyplina”, świadome rozerwanie więzi rodzinnych, podtrzymywanie metody niekończących szkoleń politycznych (prania mózgów); przekonywanie dzieci, że są nadal żołnierzami, że ich zadaniem jest przygotowanie się do nowej fazy walki o komunistyczną Grecję. W koszarach, gdzie hodowano bojowników, panował wojskowy reżim wymuszany biciem, karami dyscyplinarnymi (w tym więziennymi metodami izolatek).

W 1950 roku w ramach łączenia rodzin dojechało 524 dzieci (w tym 452 z Czech i Węgier), po 1954 roku jeszcze 200 dzieci. Ogółem w Polsce wychowywało się 3.925 dzieci: wśród nich było 620 półsierot, 113 sierot; ok 60% z nich miało rodziców, od których ich świadomie separowano. W 1951 roku tworząc ze Zgorzelca „miasto pokoju”, koszary przekazano wojsku; dzieci wysłano do podszczecińskich Polic. Pojechało tam 979 dzieci z 74 wychowawcami. Resztę rozmieszczono w domach dziecka: Płakowice 330 dzieci, Szklarska Poręba 220 dzieci, Oborniki Śląskie 205, Bardo 266, Duszniki Zdroj 240, Wojanów k. Jeleniej Góry 204, Legnica 202, Pracze Odrzańskie 200, Wrocław 13, Zgorzelec 48. W dawnym zamku w Płakowicach oraz w Szklarskiej Porębie dzieci z Grecji mogły spotkać podobnych uchodźców, z wojny w Korei. Polska przyjęła kontyngent 1.400 dzieci, z tego do Płakowic skierowano 378, do Szklarskiej Poręby 150.

Dzieci rozrzucono, w Zgorzelcu pozostali dorośli. Dorosłych także traktowano jak potencjalnych żołnierzy, nie pozwalając na usamodzielnienie. Przebywali w wyznaczonym kwartale, nie pozwalano na nawiązywanie prywatnych kontaktów z mieszkańcami Zgorzelca, utrzymywano nad nimi ideologiczny nadzór. W 1950 roku w ramach aktywizacji zawodowej 3.500 osób, podzielonych na brygady robocze skierowano do pracy w PGR. Wśród pozostałych było 2.800 inwalidów, w tym 40% niezdolnych do pracy. Dla nich utworzono w Zgorzelcu Dom Opieki przy ul.

Kościuszki, przygarniający 349 podopiecznych. Dla 300 osób stworzono warunki aktywizacji zawodowej w ramach Spółdzielni Pracy Delta, produkującej galanterie skórzaną. Z czasem resztę inwalidów skierowano do spółdzielni w Jeleniej Górze, Legnicy, Niemczy, Wałbrzychu, Świdnicy; dla uchodźców utworzono spółdzielnie „Jutrzenka” w Ząbkowice Śląskich oraz „Wspólny Wysiłek” w Legnicy.

W latach 50-tych zrezygnowano już z koncentrowania uchodźców w jednym miejscu. Najwięcej z nich przeniosło się do Wrocławia (3 tys.), w Zgorzelcu pozostało 3,5 tys., mniejsze grupy zasiedliły Legnicę, Jelenią Górę, Wałbrzych; do województwa rzeszowskiego trafiło 1.500, w szczecińskim zamieszkało 1000, w Warszawie 200, rodziny greckie osiadły także w Krakowie, Łodzi, Poznaniu. W 1951 roku eksperymentalnie podjęto próbę zasiedlania greckich i macedońskich pasterzy na wsiach w Bieszczadach opustoszałych po akcji „Wisła”; greckimi stała się wieś Krościenko pod Ustrzykami Dolnymi, a potem wsie Moczary i Liskowate; w 1953 roku szacowano liczbę tych greckich i macedońskich osadników na 3000, po 1956 roku ilość ta zmniejszyła się o połowę.

Mimo rozproszenia nadal próbowano utrzymywać nad uchodźcami ideologiczny nadzór. Notatka Biura Sekretariatu KC PZPR informowała, że wśród nich było 3 tysiące komunistów z Komunistycznej Partii Grecji, w latach 1951-1953 uzyskali oni prawo przejścia do PZPR.[3] Według tej notatki KPG prowadziło politykę awanturniczą, dogmatyczną, poszukiwało zdrajców, atakowało Macedończyków jako agentów Tito. To ostatnie odzwierciedlało stosunek „ortodoksyjnego” stalinowskiego komunizmu do Jugosławii. Połowa uchodźców deklarowała swoją narodowość jako Macedończycy z północnej Grecji; greccy komuniści z KPG traktowali ich jako „podejrzanych”.

Inwigilowano także Greków, włączając na prośbę KPG do tego organa polskiej UB. Kontrolowano korespondencję, blokowano możliwość otrzymywania paczek z kraju, za dowód niełojalności uznawano nawet próby kontaktowania się z Międzynarodowym

Czerwonym Krzyżem, by dowiedzieć się o losie bliskich. Już od 1954 roku część uchodźców podjęło starania o powrót do kraju; Macedończycy chcieli wracać do Jugosławii. Od polskich władz oczekiwano pomocy w łączeniu rodzin, rozrzuconych po różnych krajach „demoludów”.

KPG oddziaływała ideologicznie monopolizując wydawnictwa; od 1950 roku w Zgorzelcu redagowano pismo „Demokratik”. W 1953 roku redakcje przeniesiono do Wrocławia. Do stolicy Dolnego Śląska przeniosły się także władze nadzorujące uchodźców: tzw. Gmina Demokratycznych Uchodźców, od 1953 roku nazywająca się Związek Uchodźców Politycznych z Grecji im N. Belojanisa. Z czasem jednak następowała asymilacja społeczności greckiej, przy jednoczesnym wyemancypowaniu się z politycznego nadzoru. W 1975 roku pozostało w Polsce 4,5 tys. Greków.

Ocalańcy z Zagłady

Opowieść o greckich i macedońskich uchodźcach przypomina podobny los uchodźców palestyńskich po wojnie 1948 roku. To właśnie nazwać można „uchodźctwem nowego typu”. [4]

Po I wojnie światowej liczbę uchodźców z różnych państw (z Rosji, z Turcji, ofiar tzw. „wymiany ludności” w nowej siatce państw Europy Środkowej (Polska, Niemcy, Węgry, Rumunia, Czechosłowacja itd.) szacowano na 3-4 mln ludzi. Mimo ogromu problemu owe wielkie grupy zostały zaadoptowane przez państwa, uległy procesowi asymilacji. W przypadku opisywanych Greków, czy Palestyńczyków, zastosowano metodę inną: celowe utrzymywanie ich w stanie skoncentrowanej izolacji, by grupy uchodźcze stanowiły rezerwuar sił do nowej wojny. W pewnym sensie taką metodę „skoncentrowanej izolacji” przeciwiczono na Dolnym Śląsku na ludności żydowskiej.

Po Zagładzie Ziemię Odzyskane mogły wydawać się Ziemiami Obiecanymi dla nielicznych ocalańców. Pierwszymi byli więźniowie Gross Rosen i innych obozów koncentracyjnych ułokowanych na Dolnym Śląsku; liczbę ich szacowano na około 13

tysięcy. Utworzony został w Dzierżoniowie Komitet Pomocy Żydom z Obozów Koncentracyjnych, który udzielał pomocy około 6 tysiącom ocalałych; zamieszkali oni w Dzierżoniowie, Bielawie, Pieszcach, Ludwikowicach Kłodzkich, Wałbrzychu i Głuszczy.

W „internacjonalistycznej” ideologii komunistycznej, dla doświadczonego szczególnie boleśnie wojną narodu żydowskiego, stworzono specjalne warunki. Jako jedyna narodowość w Polsce Żydzi uzyskali swoistą autonomię; prawo do odrębności kulturalnej, oświatowej, politycznej; nad realizacją tych praw czuwał Centralny Komitet Żydów Polskich, a w rządzie specjalnie utworzony pełnomocnik o randze ministerialnej. Możliwość działalności uzyskało 11 żydowskich partii politycznych, w tym 8 w pełni zalegalizowano (Bund, Frakcja Żydowska PPR, Poalej Syjon Lewica, Poalej Syjon Prawica, Haszomer Hacair, Ichud, Hitachduth i Mizrachi); tolerowano także 3 ugrupowania niezalegalizowane (Aguda, Stronnictwo Demokratyczne i syjoniści-rewizjoniści). Ta autonomia dotyczyła, niestety, garstki ocalańców; z okupacji hitlerowskiej uratowało się około 50 tysięcy Żydów Polskich, około 200 tysięcy przetrwało wojnę w ZSRR.

Rozwój osadnictwa żydowskiego na Ziemiach Odzyskanych łączyć się musiał z napływem repatriantów z ZSRR. Ocalańcy nie mieli dokąd wracać, część pozostawiła swoje domy w „sowieckim raju”, część zastała swój rodzinny dom zajęty przez polską rodzinę. Na Dolnym Śląsku czekały puste domy, zakłady pracy i gospodarstwa rolne po wygnanych Niemcach. Tu zatem skierowano transporty repatriantów. Pierwsze transporty żydowskich repatriantów z ZSRR przybyły na Dolny Śląsk we wrześniu 1945 roku, kulminacją ich była wiosna 1946 roku. Przybyły 124 transporty z 86 563 osobami, które rozlokowano w 42 miejscowościach: najwięcej we Wrocławiu (13 057 osób), Dzierżoniowie (10 356 osób), Wałbrzychu (7.466 osób), Bielawie (4769 osób), Legnicy (4140 osób) i Kłodzku (3431 osób). Opiekę na przybyłymi objął utworzony w czerwcu 1945 roku Wojewódzki Komitet Żydów Polskich, kierowany przez Jakuba Egita.

W tym pierwszym „pionierskim” okresie gwarantowana autonomia wolność przynosiła pozytywne efekty. Otwarto różnorodne instytucje: szkoły, domy dziecka, wydawnictwa, domy pomocy społecznej, placówki lecznicze. Działały kółka dramatyczne i kluby sportowe. We Wrocławiu funkcjonował Teatr Żydowski, w Wałbrzychu Szpital Żydowski im. Dawida Guzika. W ograniczonym stopniu umożliwiono rozwój życia religijnego; otwierano domy modlitw, lecz nie akceptowano szkolnictwa religijnego. Wolność polityczna ograniczona była ramami ideologii. W praktyce o „rząd dusz” nad ocalałcami rywalizowały dwa nurty: syjonistyczny oraz socjalistyczny „Bundu”.

Dla syjonistów Dolny Śląsk miał być tylko przystankiem w drodze do Ojczyzny – Izraela. Od 1945 roku organizowano siatki przerzutowe, przez „zieloną granicę” do Ziemi Obiecanej. W szkołach i innych instytucjach trwał jawny, choć nielegalny, werbunek do organizacji syjonistycznych. W Bołkowie na Dolnym Śląsku w latach 1947-1948 działał obóz szkoleniowy Hagany, który ukończyło przynajmniej około 2000 osób, skierowanych następnie do Palestyny. Podobnie pół-legalnie wykorzystywano prace w PGR czy zakładach pracy, jako rodzaj szkolenia i przygotowania do osadnictwa w Izraelu. Idee syjonistów odpowiadały marzeniom młodych „ocalańców”; nie widzieli oni swojego życia na „narodowym cmentarzu”, marzyli o własnej Ojczyźnie.

Na wzrost wyjazdów wpłynął także strach powodowany informacjami o pogromie kieleckim; w okresie między sierpniem a grudniem 1946 roku liczba ludności żydowskiej na Dolnym Śląsku zmniejszyła się z około 90 tysięcy do 72 tysięcy. Odpływ trwał także przez kolejne lata. W 1949 roku, przed ogłoszeniem decyzji o legalnych możliwościach wyjazdu do Izraela, na Dolnym Śląsku było już tylko 43 tysięcy Żydów. Być może ten odpływ byłby mniejszy, gdyby nie narzucana odgórnie ideologizacja życia, forsowana przez socjalistyczny Bund, a później przez Frakcję Żydowską PZPR. Uchwałą Rady Ministrów z 25 lipca 1946 roku powołany został w ramach rządu Komisariat

ds. Produktywizacji Ludności Żydowskiej (działający od 1947 roku).

Hasło „produktywizacja” brzmiało jak z broszur przedwojennych faszystów. Za „nieproduktywne” uznawano tradycyjne zajęcia ludności żydowskiej: handel, drobną prywatną wytwórczość; „nieproduktywne” było nie pracowanie we soboty i obchodzenie żydowskich świąt religijnych. Promowano pracę „produktywną” w PGR, pracę w innych wielkich zakładach państwowych, w tym zwłaszcza pracę w wałbrzyskich kopalniach. Produktywna i po cichu promowana była też praca Żydów w UB, MO oraz administracji państwowej. Takie „uproduktowanie” spotykało się z biernym oporem ludności żydowskiej.

W połowie 1947 roku 5058 Żydów (15,1%) prowadziło prywatne przedsiębiorstwa, a 4607 (13,8%) – indywidualne warsztaty; z wykonywania wolnych zawodów utrzymywało się 1546 (4,6%), z pracy w handlu – 1047 osób (3,1%) W sztucznie tworzonym, odrębnym dla Żydów, sektorze spółdzielczym zatrudnienie znalazło 3077 Żydów (9,2%), w przedsiębiorstwach samorządowych – 916 (2,7%), urzędach samorządowych – 662 (2,0%), kopalniach – 868 (2,6%) i rolnictwie – 599 (1,8%).

Rok później Żydzi dolnośląscy padli ofiarą wojny wydanej prywatnemu handlowi i wytwórczości przez Hilarego Minca. Próbowano ratować się tworząc spółdzielnie, ale walec socjalizmu skazał na zagładę „tradycyjną nieproduktywność” żydowską. Być może efektem tego stało się zwiększenie strumienia wyjazdów do Izraela. We wrześniu 1949 roku w polskiej prasie zamieszczono komunikat PAP o możliwości optowania za obywatelstwem Państwa Izrael. Z Dolnego Śląska wyjechało wówczas około 20 tysięcy Żydów, w tym 16 tysięcy dorosłych i 4 tysiące dzieci. Liczebność skupiska żydowskiego w regionie zmniejszyła się do 20 tysięcy, skupionych głównie we Wrocławiu, Dzierżoniowie i Wałbrzychu.

Jednocześnie skończyły się możliwości działań społecznych w ramach autonomii. Zlikwidowano Centralny Komitet Żydów w

Polsce, jego miejsce zajęło w 1950 roku Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce; przejęło ono cały dorobek różnych żydowskich organizacji: szkoły, placówki kultury, wydawnictwa. Biurokratyczna „czapa” TSKŻ nałożona została także na spółdzielczość produkcyjną. Upaństwowiono żydowskie placówki służby zdrowia i opieki społecznej. Zdelegalizowano partie polityczne; „Bund” zmuszony został do wtopienia się w PZPR, w styczniu 1949 roku jego przywódcy złożyli publiczną samokrytykę z powodu „wspierania żydowskiego nacjonalizmu”.

Resztki żydowskości Dolnego Śląska zmyły brudne fale 1968 roku. Brudne fale nie były zaskoczeniem. Ograniczanie podstawowych praw Żydów w Polsce, z jednoczesnym faworyzowaniem ich „uprodukcyjnienia” i propagandowo-urzędowym filosemityzmem, prowokowało wręcz niechęć ludności polskiej. Przedwojenny antysemityzm przetrwał w stadium sztucznego zamrożenia; w warunkach uchylecia „lufcika w oknie wolności”, ujawnił się w równym stopniu w szeregach PZPR jak w wśród opozycji.

List ZG TSKŻ z listopada 1957 roku do Sekretariatu PZPR zwracał szczególną uwagę na sytuację Dolnego Śląska.[5] Opisywano przypadki gwałtów. W Bielawie, 13 listopada 1957 roku, nauczycielka szkoły TPD pobiła do krwi uczennicę Binder, mówiąc twoje jest miejsce w Palestynie, interweniującą matkę nazwała Żydową. W Wałbrzychu chuligani kilkakrotnie przewrócili kiosk prowadzony przez Żyda i namalowali na nim antysemickie hasła. W Ząbkowicach Matuszewski pobił 10-letniego Sztajhauera, prokuratura umorzyła sprawę, nie widząc w tym czynie szkodliwości społecznej. W zakładach włókienniczych w Bielawie, w kopalniach Wałbrzychu, w Szczecinie i w Łodzi odnotowano liczne przykłady wyrzucania Żydów z pracy w powodu narodowości. W Stoczni Szczecińskiej zwolnili pracownika kulturalno-oświatowego prowadzącego kiosk Ruchu, argumentując: Bermana zwolnili, Minca zwolnili to i my zwolnimy. W Wałbrzychu wyrzucono z pracy Chanę Osińską, bo „żydówka nie może analizować polskich papierów”. W Bielawie w

na wiecu w fabryce waty i kołder postulowano zwolnienie żydowskiego kierownictwa.

Zdaniem zarządu TSKŻ hasła i postulaty antysemickie pojawiają się nawet na naradach partyjnych centralnych ministerstw. Żydzi otrzymują anonimy, straszy się ich, wśród ludności żydowskiej panuje strach, taki jak 1946 roku. Jak widać antysemityzm 1956 roku nie ograniczał się tylko do rozliczenia Minca i Bermana, do usunięcia z UB znienawidzonych katów, typu Różańskiego i Fejgina... Zwykły żydowski „ocaleniec”, ten któremu w socjalizmie nie pozwolono żyć „po staremu”, świętować szabas, któremu zabrano sklep i towar, wysyłając do pracy przymusowo-produkcyjnej w kopalni, ten zwykły nieszczęśnik płacić miał za „błędy i wypaczenia” stalinowskiego socjalizmu.

Wyodrębnienie, powodujące atmosferę izolowania; faworyzowanie lub defaworyzowanie grup społecznych ze względu na ich narodowość, cała ta prowadzona przez komunistów faszystowska inżynieria społeczna, nie mogła przynieść pozytywnych skutków dla Polski i dla Dolnego Śląska. Tragedia II wojny światowej nie wpoiła władzy najświętszego przykazania: żyj i pozwól żyć innym. Nie nauczyła, że najważniejszą z wolności każdego człowieka jest prawo wyboru własnej drogi w poszukiwaniu szczęścia. Wolano uszczęśliwiać na siłę, niż dać ludziom prawo wyboru.

Autorstwo: Jarosław Kapsa

Źródło: FundacjaWiP.wordpress.com

Przypisy

1. Biuro Sekretariatu KC PZPR. Notatka w sprawie spekulacji na terenie miasta Legnicy. 26 listopad 1952 r.

2. Informacje o losach ludności greckiej i macedońskiej na Dolnym Śląsku za: Mieczysław Wojecki „Ludność Grecko-Macedońska na Dolnym Śląsku” Sobótka 1980 nr 1.; Anna Kurpiel

Uchodźcy z greckiej wojny domowej w na Dolnym Śląsku
<https://depot.ceon.pl/bitstream/handle/123456789/3895/A.K.%20uchod%c5%bacy-2.pdf>.

3. Biuro Sekretariatu KC PZPR. O sytuacji ludności greckiej w Polsce. Przed 5 lipcem 1957 r.

4. Informacje o losie Żydów na Dolnym Śląsku za: B. Szaynok, „Ludność żydowska na Dolnym Śląsku w latach 1945-1950”, Wrocław 2000; Piotr Witek „Żydowska Autonomia. Społeczność żydowska w Polsce w pierwszych latach po II wojnie światowej”
Ohistore

<http://ohistorie.eu/2018/07/20/zydowska-autonomia-spolecznoscz-zydowska-w-polsce-w-pierwszych-latach-po-ii-wojnie-swiatowej>;

Andrzej Rykał. Prace i Studia Geograficzne 2016. T.6. Z.1. s. 151-163 „Produktywizacja Żydów w Polsce po Drugiej Wojnie Światowej na przykładzie działalności rolniczej”.

5. Biuro Sekretariatu KC PZPR. List ZG Tow. Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce w sprawie antysemityzmu z 20 listopada 1956 r.